

ADAM NOWACZYK

CZY FILOZOFIA ANALITYCZNA SAMA SOBIE WYKOPAŁA GRÓB?

Tytułu tego nie wymyśliłem; przekształciłem jedynie formę zdania z twierdzącej na pytającą. Wynika stąd, że odpowiedź była pewnym filozofom już wcześniej znana. Więc może pytać nie warto? Ale skoro pytanie zostało postawione, należałoby na nie jakoś odpowiedzieć. Gdyby miała to być odpowiedź wyczerpująca i należycie uzasadniona, trzeba by zapewne zacząć od ustalenia, co to jest filozofia analityczna, a – jak wiadomo – jest to nurt wewnętrznie wielce zróżnicowany. Należałoby ponadto ustalić, jakie to różne pojęcia i tezy pewni filozofowie – bez wątpienia analityczni – rzeczywiście do grobu składali i które spośród nich po pewnym czasie reanimowali.

Na szczęście wspomniane tu dociekania nie są niezbędne. Ci, którzy filozofię analityczną bez żalu pogrzebali, mają często własną, w charakterystyczny sposób ograniczoną wizję tej filozofii. Wymyślili oni szkołę zwaną „filozofią postanalityczną”, w której ulokowali Quine’a, Sellarsa, Davidsona i Putnama, czyli tych, którzy obalali dogmaty i mity swoich poprzedników. Pozwala to poszczególnym krytykom korzystać z ich argumentów jako godzących w filozofię analityczną, samemu się zbytnio nie wysilając. Zakres, jaki grabarze filozofii analitycznej wiążą z tym określeniem, ustalany jest przez nich na ogół stosownie do tego, co chcieliby nieodwołalnie pogrzebać. Zazwyczaj ma to być „logocentryzm” i „fundamentalizm”.

Określenie „logocentryzm”, tak często używane w literaturze postmodernistycznej, oznacza – według oksfordzkiego słownika filozoficznego

nastawienie, które uważa się za postawę [...] przesadnej uwagi poświęcanej rozróżnieniom, poprawności wnioskowań, precyzji rozumowania czy innym jeszcze tradycyjnym

Prof. dr hab. ADAM NOWACZYK – kierownik Katedry Filozofii Analitycznej w Instytucie Filozofii Wydziału Filozoficzno-Historycznego Uniwersytetu Łódzkiego; adres do korespondencji: ul. Kopcińskiego 16-18, 90-232 Łódź; e-mail: nowaczyk@krycia.uni.lodz.pl

narzędziom odsiewania prawdy od fałszu, bądź wreszcie przesadnej wiary w same pojęcia prawdy i fałszu.

Z pewnością nikt, kto uważa się za filozofa analitycznego, nie powie, że uwaga poświęcana wspomnianym tu procedurom może być „przesadna”. A zatem, czy filozofia analityczna mogła przygotować grób pod logocentryzm? Tym, którzy tak uważają, chodzi niewątpliwie o podważenie przez samych filozofów analitycznych (ewentualnie byłych filozofów analitycznych) owej „przesadnej wiary w pojęcia prawdy i fałszu” oraz – dodajmy – w pokrewne im pojęcia znaczenia i odniesienia przedmiotowego wyrażień.

Czy filozofię analityczną jako taką charakteryzuje fundamentalizm? Jeśli miałby on polegać na wierze, że istnieje niepodważalny fundament wiedzy (zwłaszcza naukowej), którego odkrycie jest zadaniem filozofii, to fundamentalizm został dawno temu pogrzebany przez neopozytywistę Otto Neuratha (mam na myśli jego słynną łódź, którą trzeba przebudować na pełnym morzu) i nigdy już w filozofii analitycznej nie odżył (przynajmniej nie w odniesieniu do wiedzy empirycznej). Ci, którzy przypisują filozofii analitycznej fundamentalizm, nadają temu określeniu sens w istocie pokrewny logocentryzmowi, mając na myśli wiarę w przedmiotowy charakter naszej wiedzy, czyli w to, że może ona polegać na trafnym (lub nietrafnym) przedstawieniu jakiejś niezależnej od podmiotu rzeczywistości. Podstawą tej wiary miały być teoria przedmiotowego odniesienia wyrażień i korespondencyjna teoria prawdy, stąd grabarze filozofii analitycznej z satysfakcją stwierdzają, że oba wspomniane tu filary zostały przez pewnych filozofów analitycznych podcięte. Jednym z nich ma być Willard Van Orman Quine. Tak utrzymuje – między innymi – Richard Rorty.

Rorty – zapewne za sprawą niegdysiejszego terminowania w „szkole analizy” – jest niewątpliwie najbardziej wnikliwym – wśród filozofów ponowoczesnych – krytykiem koncepcji „trafnych przedstawień”. A – jak wiadomo – doszedł on do wniosku, że pojęcie to jest „pustym komplementem, jakim automatycznie obdarzamy przekonania pomocne w realizacji naszych zamierzeń”¹, natomiast korespondencyjna teoria prawdy jest „nie tyle teorią, co sloganem, który bezmyślnie wykrzykujemy przez całe stulecia”². Fakt, że dla wsparcia tak radykalnych poglądów najczęściej powołuje się właśnie na Quine’a, jest rzeczą godną zastanowienia. Rorty sugeruje ponadto, że sam

¹ R. Rorty, *Filozofia a zwierciadło natury*, tłum. M. Szczubińska, Warszawa 1994, s. 15.

² Tenże, *Relatywizm: odnajdywanie i tworzenie*, [w:] J. Niżnik (red.), *Habermas, Rorty, Kołakowski: stan filozofii współczesnej*, Warszawa 1996, s.50.

Quine powinien był dojść do podobnych wniosków, lecz wzbraniał się przed tym, osłaniając się retoryką pochodzącą z tradycyjnej, realistycznej epistemologii.

Wiadomo, że realizm poznawczy, ściśle związany z korespondencyjną koncepcją prawdy, nie zawsze towarzyszył filozofii analitycznej. W Kole Wiedeńskim pojęcie prawdy zostało odrzucone jako metafizyczne i dopiero prace Tarskiego przyczyniły się do jego rehabilitacji w opinii znacznej części filozofów analitycznych z Carnapem na czele. I chociaż nie wszyscy filozofowie z kręgu analitycznego uznali definicję prawdy Tarskiego za epistemologicznie doniosłą, nurt realistyczny uzyskał w tym kręgu pozycję dominującą. Gdyby zatem – jak stara się wykazać Rorty – koncepcje filozoficzne Quine’a stanowisko realizmu poznawczego nieodwracalnie zdezwuowały, można by istotnie mówić o końcu filozofii analitycznej. Ściśle rzecz biorąc, z jej bogatej tradycji przetrwałyby wówczas głównie aforyzmy późnego Wittgensteina, którymi – w sposób wybiórczy – karmią się dziś niemal wszystkie szkoły filozoficzne. Dlatego pytanie, czy nihilistyczne wobec stanowiska realizmu poznawczego poglądy Rorty’ego i innych postmodernistów znajdują uzasadnienie w koncepcjach filozoficznych Quine’a, jest zagadnieniem poważnym i należałoby je bez uprzedzeń rozważyć.

Zasługa, jaką Rorty i inni przypisują Quine’owi, to obalenie mitu przedmiotowego odniesienia wyrażeń, tego najbardziej metafizycznego z mitów, na którym opiera się nasza naiwna wiara w istnienie świata niezależnego od praktykowanych przez nas przeróżnych „dyskursów”. Czy Quine rzeczywiście mit taki obalił? Mam nadzieję, że przedstawiona poniżej rekonstrukcja poglądów Quine’a pozwoli na to pytanie odpowiedzieć.

Poglądy filozoficzne Quine’a kształtowały się w ciągu kilkudziesięciu lat, ale od pewnego czasu podlegały tylko nieznacznym korektom. Tworzą one rzadki w dzisiejszych czasach system złożony z wielu wątków składających się na organiczną całość. Całość ta opiera się na kilku (może kilkunastu?) założeniach, zarówno pozytywnych jak i negatywnych.

W porządku logicznym pozycję wyjściową w systemie Quine’a zajmuje niewątpliwie naturalizm, czyli założenie, iż filozof powinien z należytą powagą traktować wiedzę, jakiej aktualnie dostarczają nauki przyrodnicze; nie powinien jej ani w całości kwestionować, ani szukać dla niej uzasadnień „wyższego rzędu”. Nauki te są krytyczną kontynuacją wiedzy zdroworozsądkowej, obejmują zatem zarówno „rudymenarną fizykę”, czyli teorię ciał „średniej wielkości”, jak i wyrafinowane teorie cząstek i pól fizycznych. Wyznawany przez Quine’a holizm nakazuje traktować matematykę oraz logikę jako fragmenty systemu wiedzy przyrodniczej. Quine zakłada, że wie-

dza ta stanowi koherentną całość, co pozwala (choć jest to możliwość czysto teoretyczna) przedstawić ją „w postaci kanonicznej”, czyli jako system zdań sformułowanych w języku rachunku predykatów pierwszego rzędu.

Do nauki sprowadzonej do postaci kanonicznej można zastosować Quine’owskie kryterium zaangażowania ontologicznego (słynne „być to być wartością zmienną”) i w ten sposób precyzyjnie określić jej ontologię, rozumianą jako zbiór założeń egzystencjalnych. Tak pojęta ontologia jest – w przeciwieństwie do spekulatywnych ontologii filozoficznych – fragmentem nauki. Z formalnego punktu widzenia jest to ontologia teoriomnogościowa, która zakłada, że istnieją tylko indywidua i zbiory. Natomiast kiedy wchodzimy w szczegóły, okazuje się, że istnieją różnorodne przedmioty fizyczne, a wśród nich ludzie (będący „ciałami średniej wielkości”), ich mózgi i receptory zmysłowe. Istnieją również produkowane przez nich wyrażenia językowe, czyli napisy lub „koncentryczne fale powietrza”. Nie istnieją umysły i wytwarzane przez nie „byty mentalne”, a w szczególności znaczenia wyrażen, pojmowane jako „idee w umyśle”.

Naturalizm Quine’a niewątpliwie przeciwstawia się postmodernistycznej tezie o równouprawnieniu wszelkich „dyskursów”. Na pewno nie są one uprawnione pod każdym względem. Jeśli nawet każdy może się przyczynić do uszczęśliwienia ludzkości lub jakiejś jej części, to tylko „dyskurs” naukowy (czytaj: teorie nauk przyrodniczych) umożliwia skuteczne przewidywanie przyszłych doświadczeń.

W kwestiach epistemologicznych Quine jest skrajnym empirystą. Tradycyjnemu hasłu empiryzmu „cała wiedza pochodzi z doświadczenia” nadaje postać niebywale konkretną. Jedynym źródłem informacji o świecie zewnętrznym są podrażnienia usytuowanych na naszej powierzchni receptorów przez przedmioty fizyczne: cząstki, fale elektromagnetyczne i fale powietrza. Rozszyfrowana zostaje metafora „świata zewnętrznego”, istniejącego „poza umysłem” – świat zewnętrzny wobec jednostki ludzkiej to po prostu wszystko co sytuuje się poza przestrzenną granicą jej ciała. Narzuca się, oczywiście, pytanie: czym są uzyskiwane przez ludzi informacje składające się na ich wiedzę o świecie zewnętrznym? Nie mogą to być stany umysłu ani znaczenia zdań, ponieważ te dwa rodzaje bytów zostały przez Quine’a odrzucone. Jego naturalizm dopuszcza dwie możliwe odpowiedzi: są to bądź pewne stany neuronów naszego mózgu, bądź produkowane przez nas wypowiedzi językowe. Quine wybiera tę drugą, ponieważ stanów neuronów, jak dotąd, śledzić nie umiemy, natomiast wypowiedzi są intersubiektywnie dostępne.

Rozwiązanie to budzi pewne wątpliwości. Przywykliśmy sądzić, że utrwalone w różny sposób wypowiedzi językowe, zwłaszcza tzw. zdania stałe, mogą być jedynie nośnikami informacji, informacją zaś są sądy będące ich znaczeniami. A jeśli wypowiedź ma dostarczać wiedzy o świecie zewnętrznym, to musi wchodzić w stosunki referencjalne z przedmiotami tegoż świata. Spostrzeżenie to rodzi pytanie istotne dla naszych dociekań: czy – według Quine’a – stosunki takie zachodzą, a jeśli tak, to jaki jest ich charakter?

Poszukiwanie odpowiedzi na tak sformułowane pytanie musimy na razie odłożyć. Możemy jedynie odnotować, że – zdaniem Quine’a – nie należy lekceważyć naszego uporczywego przekonania, że „język bywa deskryptywny”, a pewne wypowiedzi językowe, chociaż nie wszystkie, mają charakter referencjalny. Zadaniem epistemologii jest wyjaśnić, skąd bierze się to przekonanie. Zdaniem Quine’a powinna ona odpowiedzieć na pytanie, „dlaczego utrzymujemy, że istnieje świat odniesienia przedmiotowego jako odróżnialny od języka”³. Zauważmy, że nie jest to tradycyjne pytanie filozoficzne o to, czy wypowiedzi językowe odnoszą się do przedmiotów, lecz tylko o to, dlaczego jesteśmy o tym przekonani. Na pytanie to ma odpowiedzieć projektowana przez Quine’a epistemologia znaturalizowana.

Naturalizacja epistemologii ma polegać na wcieleniu jej do korpusu nauk przyrodniczych i tym samym uczynieniu z niej nauki empirycznej. W książce pod znamienym tytułem *Od bodźca do nauki* Quine tak objaśnia zadania epistemologii:

Podejmowałoby się tu pytanie, w jaki sposób my, fizyczni mieszkańcy fizycznego świata, jesteśmy w stanie skonstruować naukową teorię tego świata na podstawie naszych ubogich z nim kontaktów: oddziaływania promieni i cząstek na powierzchnię naszego ciała oraz paru innych doznań, takich jak zmęczenia przy wchodzeniu pod górę⁴.

Ponieważ teorie naukowe składają się z wypowiedzi językowych, Quine wiele uwagi poświęca ontogenezie języka, czyli procesowi przyswajania sobie odpowiednich umiejętności przez dzieci. Punkt wyjścia stanowią tu zdania obserwacyjne ściśle skojarzone z klasą powtarzalnych, percepcyjnie podobnych bodźców całościowych. W wypadku takich zdań (na ogół jednowyrazowych) nie może być mowy o odnoszeniu się wyrażen do przedmiotów. Problem odniesienia pojawia się wraz z procesem zwanym przez Quine’a reifikacją, który towarzyszy posługiwaniu się zdaniami o pewnej charaktery-

³ W. V. Quine, *Zakres i język nauki*, [w:] *Granice wiedzy i inne eseje filozoficzne*, tłum. B. Stanosz, Warszawa 1986, s. 30

⁴ Tenże, *Od bodźca do nauki*, tłum. B. Stanosz, Warszawa 1998, s. 28.

stycznej strukturze wewnętrznej. Są to tzw. ogniskowe zdania kategoryczne, wyróżniające się użyciem tzw. zaimków istotnych. Zaimki takie uważa Quine za „podstawowe narzędzie odniesienia”. W notacji logicznej odpowiadają im kwantyfikatory i zmienne związane. Właśnie zmienna (lub pełniący analogiczną funkcję zaimek) jest według Quine’a „miejszem narodzin reifikacji, a zatem całej ontologii”⁵. Dysponując zmiennymi lub odpowiadającymi im zaimkami, możemy mówić o tożsamości i różności przedmiotów, co jest istotą reifikacji.

Mimo obszernych wyjaśnień autora pojęcie reifikacji nasuwa pewne wątpliwości: czy reifikacja polega na pojawieniu się w naszych wypowiedziach wyrażen, które rzeczywiście odnoszą się do przedmiotów, czy są one tylko czymś, co można scharakteryzować niepodzielnym idiomem „mówienie-o-przedmiotach” lub „gadanie przedmiotowe”? A może reifikacja polega na konstruowaniu przedmiotów? Według Quine’a „pierwszymi reifikacjami” są ciała. Czy znaczy to, że są one produktami reifikacji, czy odkryciami reifikacji? Są to wątpliwości dyktowane przez tradycyjny, realistyczny punkt widzenia, a skłaniają one do postawienia zagadnienia ogólniejszego i bardziej podstawowego: czy na gruncie epistemologii znaturalizowanej możliwa i pożądana jest jakaś semantyka referencjalna, czy tylko teoria wyjaśniająca rodowód naszych naiwnych semantycznych przekonań?

Jak wiadomo, już w latach pięćdziesiątych Quine zakwestionował pojęcie znaczenia jako charakterystyki przysługującej poszczególnym zdaniom, natomiast nigdy nie kwestionował sensowności i użyteczności pojęć oznaczania (denotowania, desygnowania) oraz pojęcia prawdy. Bez zastrzeżeń przejął i zaakceptował sposób definiowania tych pojęć przez Tarskiego, chociaż z biegiem czasu pojawiła się tu pewna istotna różnica. Pierwotnie Quine zakładał, że wspomniane pojęcia semantyczne wymagają jawnej relatywizacji do języka i tym samym winny być definiowane w metajęzyku, natomiast w późniejszych publikacjach utrzymywał, że winny być definiowane w języku przedmiotowym (oczywiście z zachowaniem odpowiedniej ostrożności dla uniknięcia antynomii) i mają sens tylko wewnątrz danego języka.

Metoda Tarskiego polega na definiowaniu pojęć denotacji i prawdy za pomocą terminów języka przedmiotowego. W przypadku definicji wewnątrzjęzykowych jest to definiowanie za pomocą terminów przedmiotowych danego języka (czyli odnoszących się do obiektów pozajęzykowych). W obu przypadkach definicja prawdy wyróżnia pewien zupełny i niesprzeczny zbiór

⁵ Tamże, s. 54.

zdań. Jest to okoliczność dla stanowiska realizmu poznawczego pomyślna, albowiem właśnie takich własności oczekujemy od korespondencyjnego pojęcia prawdy. Własności tych nie mają tzw. nieklasyczne pojęcia prawdy, charakteryzowane jako „zgoda powszechna”, „użyteczność” czy „racjonalna akceptowalność”, imputowanie zatem Quine’owi takich nieklasycznych pojęć prawdy byłoby niewątpliwie nadużyciem. Ale czy jego pojęcie prawdy ma coś wspólnego z korespondencyjnym pojęciem prawdy poza wspomnianymi powyżej własnościami? Tarski zakładał, że terminy języka przedmiotowego są jednoznaczne, a ich znaczenie determinuje ich denotację. Był świadom tego, iż bez takiego założenia pojęcie prawdy jest zawieszona w próżni i można o nim powiedzieć tylko tyle, że oznacza jakiś niesprzeczny i zupełny zbiór zdań. Quine takiego założenia nie czyni, gdyż byłoby to sprzeczne z jego tezą o nieokreśloności odniesienia. Jego pojęcie prawdy nazywane jest „dyskwotacyjnym”, czyli „odcudzysławiającym”, ponieważ orzekanie prawdy o pojedynczych zdaniach jest tu równoważne usunięciu cudzysłowu. Quine dowodzi, że jego definicja prawdy wyróżnia ściśle określony zbiór zdań, ale czy jest to zbiór zdań prawdziwych? Czy zbiór zdań prawdziwych może być jednoznacznie określony, jeśli terminom przedmiotowym nie odpowiadają ściśle określone przedmioty jako ich denotacje? Narzuca się pytanie: czy teza o nieokreśloności odniesienia nie sprawia, że w epistemologii Quine’a po prostu nie ma miejsca na korespondencyjne pojęcie prawdy? Faktu, iż Quine nazywa swoje pojęcie prawdy „korespondencyjnym” i deklaruje swoje przywiązanie do idei realizmu poznawczego, nie powinniśmy uważać za rozstrzygający. Aby na postawione tu pytanie odpowiedzieć, musimy rozważyć sens, genezę i konsekwencje tezy o nieokreśloności odniesienia.

Quine utrzymuje, że w teorii języka nie można nie być behawiorystą, ponieważ ze względu na sposób, w jaki uczymy się języka, „w znaczeniu wyrażań językowych nie ma niczego poza tym, co można wydobyć z jawnych zachowań w obserwowalnych okolicznościach”⁶. Na założeniu tym opierają się tezy o „indeterminacji przekładu” i „nieokreśloności odniesienia”, czyli „względności ontologicznej”. Możemy tu pomyśleć najczęściej dyskutowaną tezę o indeterminacji „radikalnego” przekładu nieznanego języka, ponieważ problem nieokreśloności odniesienia dotyczy również naszego rodzimego języka. Nie chodzi w nim o pospolitą nieostrość nazw, której nikt nie kwestionuje. Z tezy Quine’a o nieokreśloności odniesienia wynika, że nawet najbar-

⁶ W. V. Quine, *Na tropach prawdy*, tłum. B. Stanosz, Warszawa 1997, s. 66.

dziej skrupulatne obserwacje zachowań językowych i towarzyszących im okoliczności nie pozwalają ustalić, czy mój sąsiad, który używa tego samego co ja zasobu wyrażen i z którym się bez przeszkód porozumiewam, odnosi słowo „królik” do królików, czy raczej do faz czasowych królika, jego integralnych części, fragmentów czasoprzestrzeni wypełnionych królikami i wielu innych rzeczy. Co więcej, również o mnie nie można zasadnie stwierdzić, że odnoszę słowo „królik” do królików, a nie do jednego z pozostałych spośród wymienionych tu obiektów. Quine przyznaje, że konsekwencje te prowadzą pojęcie odniesienia przedmiotowego do absurdu, ale tylko dlatego, że posługujemy się tu absolutnym pojęciem odniesienia. Pojęcie takie – zdaniem Quine’a – nie ma sensu, podobnie jak absolutne pojęcia położenia czy prędkości w fizyce.

Zauważmy, że pojęcie odniesienia, którym tu się posłużyliśmy i które ma na myśli Quine, wcale nie było absolutne; pytaliśmy nie o to, do czego odnosi się słowo „królik”, lecz o to, do czego odnosimy je ja i mój sąsiad. Wystąpiła tu relatywizacja do osoby. Przy założeniu pewnej „zgody semantycznej” (którą Quine kwestionuje) można by ją zastąpić relatywizacją do społeczności językowej lub do języka (pod warunkiem, że język pojmujemy jako system znaków, którym w określony sposób posługuje się dana społeczność). A jaką relatywizację proponuje Quine?

Mówi on o relatywizacji do naszego języka, czyli języka, którym się aktualnie posługujemy. To jego „sieć terminów, predykatów i znaków pomocniczych jest, mówiąc relatywistycznym żargonem, naszym układem odniesienia lub układem współrzędnych”⁷. Jeśli w naszym języku mamy odpowiednie terminy, możemy w nim jednoznacznie charakteryzować ich odniesienie za pomocą nich samych, mówiąc: „królik” denotuje króliki, „faza czasowa królika” – fazy czasowe królików itp. Zdania takie składają się na indukcyjną definicję terminu „denotuje” w stylu Tarskiego.

Należy zauważyć, że Quine mówi tu o relatywizacji w zupełnie innym znaczeniu niż fizyk, który mówi o relatywizacji położenia i prędkości do układu współrzędnych. Quine proponuje w istocie nie relatywizację, lecz ograniczenie posługiwania się pojęciem denotacji i innymi pojęciami semantycznymi do języka, którym właśnie mówimy, i posługiwanie się nimi właśnie bez jakiegokolwiek relatywizacji. A może powinniśmy dopatrywać się tu jakiejś relatywizacji ukrytej? Może zdanie „«królik» denotuje króliki”

⁷ Tenże, *Ontological Relativity*, [w:] *Ontological Relativity and Other Essays*, New York 1969, s. 48.

znaczy tyle co „ja odnoszę słowo «królik» do królików” lub „my odnosimy słowo «królik» do królików”? Wydaje się to wykluczone, ponieważ zdania te są równoważne stwierdzeniom, że Nowaczyk odnosi słowo „królik” do królików lub że Polacy odnoszą słowo „królik” do królików, czego – według Quine’a – nie da się ustalić na podstawie obserwacji naszych zachowań językowych. Wprowadzenie relatywizacji do osoby lub społeczności językowej oznaczałoby powrót do pojęcia odniesienia, które zostało przez Quine’a zakwestionowane.

Czy – według Quine’a – pojęć semantycznych nie można używać w zastosowaniu do wyrażen innych języków niż nasz własny? Okazuje się, że można, ale wtedy musi wystąpić prawdziwa relatywizacja do relacji przekładu danego języka na nasz język, a teza o niezdeterminowaniu przekładu mówi, że relacji, które mogą tu być brane pod uwagę, jest wiele. Wynika stąd, że w gruncie rzeczy każdy tylko w swoim języku może mówić o jednoznacznym odnoszeniu się wyrażen do przedmiotów, ale tylko wyrażen własnego języka.

Spostrzeżenie to niewątpliwie ucieszyłoby „tekstualistów”, „konstruktywistów społecznych” i innych filozofów ponowoczesnych. Zapytaliby oni (retorycznie): na czym mogłaby polegać przewaga jednego języka nad drugim, skoro każdy ma własny system odniesień do własnego świata, nieporównywalny z żadnym innym? Zauważyliby ponadto, że również pojęcie prawdy ma sens tylko w odniesieniu do zdań mojego języka, a ponieważ jego funkcja polega tylko na usuwaniu cudzośłowu, można je uznać za nieszkodliwe.

Quine zapewne odpowiedziałby następująco: Każdy musi mieć swój język podstawowy (*background language*) i każdy ma taki, na jaki zasłużył. Mój język podstawowy, jako filozofa-naturalisty, to język nauk przyrodniczych. Jego przewaga nad językiem mitów, systemów metafizycznych i językiem humanistyki polega na tym, że pozwala przewidywać przyszłe doświadczenia zmysłowe na podstawie minionych, dzięki czemu nasz gatunek trwa w nienajgorszej kondycji. Również filozofowie ponowocześni żyją i nieźle się mają dzięki temu, że ich otoczenie, a także oni sami – choćby w skromnym wymiarze – posługują się językiem nauk przyrodniczych. Efektów tych nie zapewnia żaden inny język, chociaż pewnym osobom swobodne posługiwanie się owym językiem może przynosić inne wymierne korzyści. Na replikę, iż wybór języka nauk przyrodniczych jako języka podstawowego jest arbitralny, Quine mógłby odpowiedzieć, że istotnie jest on arbitralny, podobnie jak wybór między być albo nie być.

Naszkiecowa tu hipotetyczna wymiana zdań między Quinem a postmodernistami nie rozstrzyga kwestii, czy w jego epistemologii jest miejsce na korespondencyjne pojęcie prawdy i czy owa epistemologia jest odmianą realizmu poznawczego. Quine głosił *explicite*: „Jedyną prawdą, jaką uznaję, jest prawda immanentna à la Tarski⁸”. Ale czy rzeczywiście tylko takim pojęciem prawdy się posługiwał i czy w jego epistemologii tylko immanentne pojęcie prawdy pełni funkcję istotną?

Pomińmy fakt, iż kiedy Quine zdania okazjonalne charakteryzuje jako „prawdziwe w pewnych okolicznościach”, posługuje się intuicyjnym pojęciem prawdy różnym od wewnątrzjęzykowego, ponieważ to ostatnie stosuje się tylko do zdań stałych. Wypowiedź taką można uznać za „nieoficjalny” sposób mówienia. Natomiast kiedy charakteryzując rozmiary nieokreśloności odniesienia (które nazywa również „względnością ontologiczną”), wprowadza pojęcie funkcji pełnomocnictwa (*proxy function*), korzysta ze ścisłego pojęcia prawdy innego niż immanentne. Jest to dobrze znane logikom pojęcie prawdy zrelatywizowane do modelu języka. Nie jest to pojęcie immanentne, można się nim bowiem posługiwać w odniesieniu do dowolnego języka, którego składnia jest należycie określona. Czy Quine’a program naturalizacji epistemologii zezwala na posługiwanie się takim pojęciem prawdy? Tak, gdyż fragmentem zintegrowanych nauk przyrodniczych jest – jego zdaniem – teoria mnogości, natomiast pojęcie modelu i teoriomodelowe pojęcie prawdy można zdefiniować w teorii mnogości wzbogaconej o składnię dowolnego języka. W języku nauk przyrodniczych, potraktowanym jako język podstawowy, można również zdefiniować cały szereg konkretnych modeli tegoż języka, ściślej – jego części przedmiotowej. Jeden z takich modeli jest zawsze w pewien sposób wyróżniony – to ten, w którym denotacje terminów zostały scharakteryzowane w sposób trywialny: denotacja słowa „królik” to zbiór wszystkich królików. Zdania prawdziwe w myśl immanentnego pojęcia prawdy to zdania prawdziwe w tym właśnie „trywialnym” modelu. Model ten nie jest wyróżniony w żaden inny sposób, jak tylko ze względu na charakterystyczny „trywialny” sposób, w jaki został opisany, jednak z punktu widzenia naiwnego realizmu właśnie ten model reprezentuje fragment rzeczywistości o którym mówimy. Ów naiwnie realistyczny pogląd właściwie nie znajduje obecnie zwolenników, chociaż – co można uznać za paradoks – sugeruje go właśnie przyjęta przez Quine’a koncepcja prawdy immanentnej.

⁸ T e n ż e, *Theories and Things*, Cambridge, Mass. 1981, s. 180.

Teza o nieokreśloności odniesienia jest oczywiście radykalnym zaprzeczeniem naiwnego realizmu. Funkcją pełnomocnictwa nazywa Quine funkcję, która jedno-jednoznacznie odwzorowuje „trywialny” model danego języka w jakiś inny jego model, również w danym języku definiowalny. Ten drugi staje się w ten sposób „pełnomocnikiem” pierwszego. Ponieważ modele te są izomorficzne, zdania prawdziwe w jednym są zarazem prawdziwe w drugim, a funkcja pełnomocnictwa ustala pewien przekład wewnętrzny języka. Przekład ten zachowuje wartości logiczne zdań przypisane im w poszczególnych modelach, ale nie przypisane wyrażeniom denotacje.

Teza Quine’a o nieokreśloności odniesienia głosi, że nawet najbardziej skrupulatna i wyczerpująca obserwacja naszych zachowań językowych nie jest w stanie ustalić, czy wyrażenia naszego języka odnoszą się do przedmiotów z modelu „trywialnego”, czy do przedmiotów z jakiegoś innego modelu powiązanego z nim funkcją pełnomocnictwa. Jak widać, sprecyzowanie tej tezy wymagało posłużenia się ogólnym pojęciem modelu języka i zrelatywizowanym do modelu pojęciem prawdy.

Do niezbyt satysfakcjonującej myśli, iż odniesienie przedmiotowe wyrazów naszego języka jest dużym stopniu nieokreślone, byliśmy przyzwyczajeni nie tylko przez Quine’a. Wystarczy tu wspomnieć dociekania M. Przełęckiego⁹ nad sposobem, w jaki jest nam dany tzw. model właściwy teorii empirycznej (zwany również modelem zamierzonym teorii). Notoryczna nieostrość tzw. terminów spostrzeżeniowych, których zakres ustala się metodą ostensji, i kompletna nieostrość terminów teoretycznych, mających z założenia odnosić się do przedmiotów nieobserwowalnych, sprawia, że nawet uniwersum modelu właściwego jest tylko w skromnym zakresie ustalone. Znany nam jest tylko jego niewielki podzbiór, złożony z przedmiotów obserwowalnych. Jeśli zdania prawdziwe (po prostu, czyli bez relatywizacji) to zdania prawdziwe w modelu właściwym teorii, to – z uwagi na jego nieokreśloność – wartość logiczna ogromnej liczby zdań formułowanych w języku teorii pozostaje również nieokreślona.

Zauważmy, że teorię odniesienia Przełęckiego różni od teorii Quine’a w istocie tylko odrzucenie przez Quine’a ostensji jako skutecznego sposobu ustalania odniesienia wyrazów. Ale skutkiem tego nawet najskromniejsza część naszego *universe of discourse* nie może być zdeterminowana, a tym samym nie mogą być ustalone ani desygnaty imion własnych, ani żadna część zakresów nazw ogólnych. Jak widzimy, Quine nie zaprzeczył temu, iż

⁹ M. Przełęcki, *Logika teorii empirycznych*, Warszawa 1987.

wyrażenia języka nauk przyrodniczych odnoszą się do przedmiotów, powiększył tylko rozmiar nieokreśloności. Poprzez swój naturalizm, nakazujący poważne traktowanie tego, co mówią nauki przyrodnicze, Quine zapewnia nas, że różnorodne przedmioty istnieją. Te same jednak nauki informują, że nasz kontakt ze światem zewnętrznym ogranicza się do pobudzeń naszych receptorów zmysłowych, te zaś nie zapewniają nam jednoznacznego odniesienia do żadnych przedmiotów.

Nie zamierzam podejmować tu zagadnienia, czy behawiorystyczne stanowisko Quine jest słuszne, a wnioski, do których ono prowadzi, zasadne. Natomiast czuję się zmuszony postawić pytanie: jaką rolę mogłoby pełnić w nauce pojęcie prawdy, przy założeniu, że nieokreśloność odniesienia przybiera takie rozmiary, jakie przewiduje Quine? Jest to w istocie temat na osobny artykuł, toteż prowizoryczną odpowiedź mogę tu jedynie naszkicować.

Kiedy odniesienie przedmiotowe pewnych terminów jest kompletnie nieokreślone, ich funkcje semantyczne są analogiczne do funkcji zmiennych: terminy te ustalają jedynie tożsamość odniesienia ich poszczególnych egzemplarzy przy dowolnej interpretacji. W przypadku, gdy nieokreśloność odniesienia dotyczy to tylko tzw. terminów teoretycznych, pojawia się znana propozycja, aby treść empiryczną teorii wyrazić za pomocą tzw. zdania Ramsey'owskiego: zastąpić terminy teoretyczne zmiennymi i związać je kwantifikatorami egzystencjalnymi poprzedzającymi koniunkcją aksjomatów teorii. Gdy nieokreśloność odniesienia dotyczy – jak utrzymuje Quine – wszystkich terminów pozalogicznych danej teorii, odpowiadające jej zdanie Ramseyowskie jest zdaniem pozbawionym treści empirycznej. Jest to zdanie sformułowane w języku logiki nieelementarnej (odpowiednio wysokiego rzędu) i gdyby nawet dało się sformułować w języku globalnej teorii przyrodniczej, nie mogłoby być jej twierdzeniem; jest to bowiem zdanie równoważne metajęzykowemu twierdzeniu głoszącemu, że istnieje model wspomnianej teorii przyrodniczej, czyli model, w którym wszystkie twierdzenia teorii są prawdziwe. Toteż my nigdy nie mamy pewności, czy nasza globalna teoria ma model, ale istnienie takiego modelu jest czymś, czego od niej wymagamy, przedmiotem naszej troski. Aby to wymaganie wysłowić, musimy posłużyć się pojęciem prawdy zrelatywizowanym do modelu. Nie wykluczone, że jest to jedyne pojęcie prawdy, jakie ma sens, i tylko ono wyraża ideę korespondencji. Być może właśnie to pojęcie jest ową „ideą regulatywną”, jak – posługując się terminem Kanta – pojęcie prawdy charakteryzował Popper. Gdyby tak było, nieporozumieniem byłyby próby zdefiniowania prawdy jako określonego niesprzecznego i zupełnego zbioru zdań na-

szego aktualnego języka inaczej, jak tylko przez wyróżnienie jednego z jego modeli. To zaś – według Quine’a – nie jest możliwe z uwagi na nieokreśloność odniesienia i indeterminację przekładu. Wiadomo wszak, że inne propozycje zdefiniowania zbioru zdań prawdziwych odmawiają mu wspomnianych klasycznych właściwości, z wyjątkiem propozycji, aby był to zbiór zdań, do którego zmiernają nasze teorie, stosując określone procedury zwane „metodą naukową”. Ta jednakże opiera się na wątpliwych założeniach: że taki graniczny zbiór zdań istnieje i że metoda naukowa jest czymś ściśle określonym i nie podlegającym zmianom. (Pomijam fakt, że język, którym się posługujemy, zazwyczaj porzucamy na rzecz innego, zanim ów ostateczny cel osiągniemy.)

Ktoś mógłby zdezawuować przedstawioną tu skromną, a jednak istotną rolę pojęcia prawdy, mówiąc, że istnienie modelu teorii to to samo co jej niesprzeczność, a tę można zdefiniować w sposób formalny, bez udziału pojęć semantycznych. Istotnie, niesprzeczność można zdefiniować za pomocą jakiegoś formalnego pojęcia wyprowadzalności. Ale formalnie poprawnych pojęć wyprowadzalności można zdefiniować wiele, natomiast w naszym „zreifikowanym” języku liczy się tylko takie pojęcie wyprowadzalności, które jest zgodne z semantycznym pojęciem wynikania odwołującym się do prawdziwości w modelu. Wiemy ponadto, że w bogatszych językach semantycznemu pojęciu wynikania nie odpowiada żadne formalne pojęcie wyprowadzalności. Jest to dodatkowy argument za niezbednością teoriomodelowego pojęcia prawdy. Zapewne właśnie reifikacja – rozumiana jako sposób „umeblowania” naszego języka – narzuca nam semantyczny punkt widzenia na związki między zdaniem i niewykluczone, że jest ona biologicznie korzystnym wyposażeniem naszego gatunku.

Porównanie stałych terminów deskryptywnych do zmiennych, zasadne ze względu na wspólny im brak określonego odniesienia, szwankuje pod innym względem: w przeciwieństwie do zmiennych niedopuszczalna jest ich permutacja. Stałe, które występują w zdaniach obserwacyjnych, muszą być sztywno skojarzone wprawdzie nie z przedmiotami, lecz z odpowiednimi pobudzeniami receptorów zmysłowych, ponieważ to one kształtują i korygują zbiór zdań będących twierdzeniami teorii. Pojęcie prawdy pełni tu funkcję kontrolera, pilnującego, czy aby nie oderwali się „od rzeczywistości”, czego sygnałem byłaby sprzeczność, czyli brak modelu. A czym jest owa „rzeczywistość”? Quine, jako naturalista, winien odpowiedzieć, że prawdopodobnie (tj. stosownie do wiarygodności naszej wiedzy) są to przedmioty, o których mówi nasza globalna wiedza przyrodnicza. Natomiast jako

epistemolog winien zauważyć, że zwrot „o których mówimy” stanowi tu pewien niepodzielny idiom, albowiem jak wyznał:

[...] w przypadku dowolnych przedmiotów, zarówno abstrakcyjnych, jak i konkretnych, ważne jest nie to, czym one są, lecz to, co wnoszą one do naszej całościowej teorii świata, jako neutralne węzły w jego strukturze logicznej¹⁰.

Jeśli właściwie interpretuję metaforę o „neutralnych węzłach”, to zostało tu powiedziane, że w całej nauce, podobnie jak w matematyce, obiekty badań określone są tylko z dokładnością do izomorfizmu i że nauce to najzupełniej wystarcza, pod warunkiem, że pewne jej zdania peryferyjne wiążą się z doświadczeniem.

Argumenty filozofów, którzy chcieliby obwołać Quine’a sojusznikiem nihilizmu epistemologicznego, przeciwko któremu on sam ostro protestował, wynikają zazwyczaj z nieuważnej lektury jego dzieł, podporządkowanej z góry założonej tezie. Przykładem tego mogą być wnioski, jakie Rorty wysnuwa z przyjętej przez Quine’a definicji zdań obserwacyjnych¹¹. Określenie:

zdaniem obserwacyjnym jest takie zdanie, że wszelkie rozstrzygnięcie kwestii jego prawdziwości zależy od aktualnego bodźca zmysłowego, nie zaś od tych wcześniej zgromadzonych obserwacji, które nie warunkują zrozumienia tego zdania.

Rorty komentuje: „Sprowadza się to do zdefiniowania «aktualnego bodźca zmysłowego» w terminach bezsporności określonych zdań”.

Kiedy zaś, precyzując wcześniejszą charakterystykę, Quine dochodzi do ustalenia:

zdaniem obserwacyjnym jest zdanie, co do którego wszyscy użytkownicy danego języka wydają ten sam werdykt, gdy towarzyszy temu ten sam bodziec. A w sformułowaniu negatywnym: zdanie obserwacyjne to zdanie niewrażliwe na różnice wcześniejszych doświadczeń członków danej wspólnoty językowej.

Rorty zauważa, że „zдания obserwacyjne zostały zdefiniowane w terminach *consensus gentium*”, a „kryterium wyboru zdań obserwacyjnych jest konwersacyjne, a nie neurologiczne”. Rola wspólnie doświadczanych bodźców zmysłowych w uznawaniu bądź odrzucaniu zdań gdzieś znikła, ponieważ nie odpowiadała założonej tezie, że „jego [tj. Quine’a] dokonania uwiadcniają z całą oczywistością, iż jeśli w ogóle jakakolwiek dyscyplina może

¹⁰ Quine, *Od bodźca do nauki*, s. 111.

¹¹ Rorty, *Filozofia a zwierciadło natury*, s. 202. Cytowane wypowiedzi Quine’a (w przekładzie B. Stanosz) pochodzą z: W. V. Quine, *Epistemologia znaturalizowana*, [w:] *Granice wiedzy i inne eseje filozoficzne*, s. 121-122.

«zastąpić» epistemologię, to z pewnością nie psychologia, a raczej już historia i socjologia nauki”. Tu Rorty kurtuazyjne przyznaje, że „wszelako nie takie były motywy Quine’a”.

W rzeczywistości Quine ani nie znalazł ostatecznego rozwiązania problemów epistemologicznych, ani problematyki tej nie „unieważnił” (jest to ulubione określenie pewnych postmodernistów). Natomiast starał się ją uwolnić od pewnych apriorycznych założeń i osadzić na gruncie nauki. Unieważnienie problematyki epistemologicznej, zwłaszcza tej związanej z pytaniem o realizm naszego poznania, jest po prostu marzeniem postmodernistów: tych zniechęconych piętrzącymi się trudnościami oraz tych, którzy dla tej problematyki nigdy nie mieli zrozumienia.

BIBLIOGRAFIA

- Przełęcki M.: Logika teorii empirycznych, Warszawa: PWN 1987.
- Quine W. V.: Epistemologia znaturalizowana, [w:] Granice wiedzy i inne eseje filozoficzne, tłum. B. Stanosz, Warszawa: PIW 1986.
- Na tropach prawdy, tłum. B. Stanosz, Warszawa: Wyd. Spacja 1997.
- Od bodźca do nauki, tłum. B. Stanosz, Warszawa: Wyd. Aletheia 1998.
- Ontological Relativity, [w:] Ontological Relativity and Other Essays, New York: Columbia University Press 1969, s. 27-68.
- Theories and Things, Cambridge, Mass.: Harvard University Press 1981.
- Zakres i język nauki, [w:] Granice wiedzy i inne eseje filozoficzne, tłum. B. Stanosz, Warszawa: PIW 1986, s. 27-46.
- Rorty R.: Filozofia a zwierciadło natury, tłum. M. Szczubiałka, Warszawa: Wyd. Spacja 1994.
- Relatywizm: odnajdywanie i tworzenie, [w:] J. Niżnik (red.), Habermas, Rorty, Kołakowski: stan filozofii współczesnej, Warszawa: Wyd. IFiS PAN 1996, s. 49-69.

HAS ANALYTICAL PHILOSOPHY DUG OUT A GRAVE FOR ITSELF?

Summary

Many contemporary philosophers, especially the “post-modern ones,” claim that analytical philosophy has committed self-destruction by undermining the position of cognitive realism and questioning its main pillars: theory of objective reference of expressions and correspondential theory of truth. One of such philosophers is Rorty, an indefatigable critic of the conception of “right representations,” a concept that – according to him – is “an empty compliment which we pay to helpful beliefs while realising our intentions.” In order to support his nihilistic position, Rorty many times refers to Quine. In my paper I seek to answer the question whether Rorty’s and the views of other post-modern philosophers can be supported by Quine’s philosophical conceptions. Analysing some selected trends of his philo-

sophy, in particular the thesis about indeterminacy of reference (ontological relativity), I seek to prove that – contrary to Rorty’s claim – Quine did not devalue the idea of objective reference. I also prove that the semantic concept of truth as relativised to the model of language plays in Quine’s epistemology an equally essential role to the role of the immanent concept of truth as “disquotational.” The former is closer to the correspondential conception of truth. The conclusions which Rorty draws from the conception of Quine are rash, and sometimes they are an outcome of biased interpretation.

Translated by Jan Kłos

Słowa kluczowe: R. Rorty, W. V. O. Quine, odniesienie przedmiotowe, korespondencyjna teoria prawdy, realizm poznawczy.

Key words: R. Rorty, W. V. O. Quine, objective reference, correspondential theory of truth, cognitive realism.